

Początek listopada okazał się we Wrocławiu łaskawy dla miłośników złotej polskiej jesieni. Złoto i czerwień liści zdawały się rozbrzmiewać muzyką, zaś okazałe zachody słońca podrywały barwy ich brzmień w niezwykłą dal płynącego czasu. Szczególnie miło jest słuchać w takie dni muzyki, zaś Narodowe Forum Muzyki dwoi się i troi, aby dostarczyć wrocławskim melomanom jej jak najwięcej.

8 listopada 2018 wybór padł na tria smyczkowe stworzone przez polskich twórców. Nie były to dzieła tuzinkowe, ograne już do niemożliwości, lecz kompozycje świeże i przełomowe dla różnych dekad XX i XXI wieku. Grało NFM Trio Smyczkowe Leopoldinum, złożone z koncertmistrza i solistów Orkiestry Kameralnej Leopoldinum: Christian Danowicz – skrzypce, Michał Micker – altówka i Marcin Misiak – wiolonczela. Wirtuozeria i lekkość gry zwróciły mocno moją uwagę. Spore było też zgranie kameralistów, porównywalne z dobrymi stałymi i wyspecjalizowanymi triami.



NFM Trio Smyczkowe Leopoldinum / fot. Sławek Przerwa

Koncert zaczął się od dzieła pierwszego polskiego dodekafonisty Tria smyczkowego op. 10 Józefa Kofflera. To zupełnie inny obraz muzyczny polskiego dwudziestolecia od tych znanych ze szkół i lektur. Być może tylko Witkacy wprowadzał do zbiorowej wyobraźni echa muzyki Kofflera mówiąc w swych dramatach o czystej formie i jej grozie zrywającej z tym co codziennie i widoczne. Zmierzanie muzyki do totalnej abstrakcji było u Witkacego synonimem niepokojących zmian, czymś rozsadzającym małe spokojne dworki i dekadencje załoty jego bohaterów. Ciekaw jestem, czy zachowały się opinie Witkacego o Kofflerze.

Pierwszy polski dodekafonista musiał wzbudzać szok w kraju, gdzie i Szymanowskiemu ciężko było przewyciężyć konserwatywne gusta. Jednocześnie zachowała się na przykład relacja prasowa

z jego pobytu na festiwalu Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej (SIMC), podczas którego stał się centrum zainteresowania. Liczne anglojęzyczne pisma, takie jak «Daily Mail», australijski «The Herald» czy «Oxford Mail» poświęciły rozmowom z polskim kompozytorem sporo miejsca. Pierwsza Symfonia Kofflera została wykonana w Anglii i Niemczech. Lwów, gdzie Koffler nauczał muzyki dodekafonicznej, był przed II Wojną Światową drugim obok Warszawy ośrodkiem muzycznym Polski, jak i ważnym centrum nauki i modernizmu.

Trio smyczkowe op. 10 zaskoczyło mnie wyjątkowo zręcznym połączeniem pojawiającej się momentami melodii granej unisono ze śmiałym zderzeniem z dodekafoniczną atonalnością. Różne muzyczne światy zabrzmiały tu spójnie i elegancko, zaś Trio Leopoldinum wyraziło estetykę Kofflera bardzo przekonująco.

Po Kofflerze przyszedł na koncercie czas na twórcę późniejszego, a jednak posługującego się bardziej konserwatywnym językiem muzycznym. Usłyszeliśmy Trio smyczkowe op. 48 Mieczysława Wajnerberga. Ten odkrywany obecnie twórca zachwyca coraz liczniejsze grono melomanów. Polscy krytycy muzyczni śledzą renesans muzyki Wajnerberga szczególnie uważnie, gdyż w dużej mierze był on polskim kompozytorem, choć osiadł i działał w Moskwie, będąc uczniem i przyjacielem Szostakowicza. Powstałe w 1950 roku trio należy do tego samego świata co muzyka Szostakowicza. Słysząc w nim zarówno elementy groteskowe jak i elegijne. Estetyka jest oczywiście neoklasycystyczna, ciężko byłoby od niej odejść pod okiem krwawego Stalina. U Wajnerberga nie ma tego buntu i napięcia, które łatwo usłyszeć u jego mistrza – Szostakowicza. Jest za to więcej melodyjności i naturalności. Głębia tej muzyki nie jest tak przeszyta strachem, więcej w niej dźwiękowego malarstwa, podróży przez nieznanne krainy. Wydaje się, że Wajnerberg doszedł do neoklasycyzmu inną drogą niż Szostakowicz. Nie został do niego zmuszony, lecz podobnie jak neoklasycyści francuscy uznał, że to dobra droga przemówienia muzyką do

innych ludzi. Podskórna pogoda ducha, mimo dramatyzmu tria, bardzo odróżnia dzieło Wajnberga od kameralistyki Szostakowicza. Trio Leopoldinum udało się oddać tę złożoność muzycznych światów polskiego kompozytora z Moskwy.

Po przerwie nadszedł czas na bardziej nowoczesną kameralistykę. Najpierw muzycy zagrali Elementi per tre archi z cyklu Genesis Henryka Mikołaja Góreckiego. Utwór ten pochodzi z okresu, gdy nieodżałowany kompozytor (trudno uwierzyć, że już osiem lat go z nami nie ma!) był śmiałym, eksperymentującym awangardzistą. W Elementi Górecki stworzył specyficzny język glissand i narastających łuków dźwiękowych. To wyjątkowo mocna i ekspresyjna kompozycja. Prawdziwe arcydzieło, które Trio Smyczkowe Leopoldinum zagrało świetnie, wręcz przykuwając słuchaczy do siedzeń. Do tego jeszcze ekspresyjny był widok włosów wyrywającego się ze smyczków, oraz trzeszczących na prożkach kołków.

Na koniec mieliśmy moment w pełni należący do historii muzyki, czyli prawykonanie dzieła zdolnego kompozytora związanego z Wrocławiem. Usłyszeliśmy Prismiris Pawła Hendricha. Inspiracją dla tego dzieła były tęcze tworzące się na rozlanych plamach benzyny i innych jej podobnych substancji. Ta geologiczna wielobarwność (wszakże ropa jest skałą, a innych skał zjawisko to dotyczy!) okazała się fascynująca. Muzyka bulgotała i rozwarstwiała się, zaś kompozytor dysponował wykonawcami w przestrzeni z dużą hojnością. Członkowie tria kilkakrotnie musieli zmieniać swoje rozmieszczenie w Sali Kameralnej NFM. Uzyskane w ten sposób efekty przestrzenne też miały znaczenie dla odbioru dzieła i z pewnością były zainspirowane muzyką elektroakustyczną, którą na poprzednich koncertach tego sezonu Hendrich z powodzeniem prezentował. Prismiris zrobiło na mnie ogromne wrażenie swoim bogactwem i wyjątkowo plastyczną fakturą muzycznych

metamorfoz.